

**„Odzyskuję sam siebie”. Codziennosc według
dojrzałego Juliusza Słowackiego w świetle
jego refleksji na temat jedzenia**

**“I am getting myself back”. Everyday life according
to mature Juliusz Słowacki in the light
of his reflections on eating**

Anna Rzepiewska
UNIwersytet Warszawski

Słowa kluczowe

romantyzm, Juliusz Słowacki, korespondencja, codzienność, jedzenie

Keywords

Romanticism, Juliusz Słowacki, letters, everyday, eating

Abstrakt

Artykuł dotyczy stosunku Juliusza Słowackiego do codzienności. Materiałem badawczym jest korespondencja poety, a przede wszystkim jej fragmenty poświęcone jedzeniu. Celem analizy, której poddano listy z różnych okresów życia twórcy, było zweryfikowanie znanego poglądu o radykalnej przemianie Słowackiego i odrzuceniu przez niego spraw przyziemnych w latach czterdziestych XIX wieku. Wyniki pozwalają myśleć o tym poglądzie jak o stereotypie, obciążającym recepcję pism poety, a działającym również w tradycji odczytań poematu *Anhelli*. W konkluzji zaproponowano inne spojrzenie na podejście dojrzałego Słowackiego do świata – bez dzielenia rzeczywistości na sfery *sacrum* i *profanum* i bez nadmiernej spirytualizacji sfery materialnej.

Abstract

The article concerns Juliusz Słowacki's attitude towards everyday life. The research material are the poet's letters, most of all the fragments about food and

eating. The purpose of the analysis, which included letters from various periods of the artist's life, was to verify the well-known view of Słowacki's radical transformation and his rejection of everyday life matters in the 1840s. The results of the analysis allow to think of this view as a stereotype, burdening the reception of the poet's writings, and also inscribed in the tradition of reading the poem *Anhelli*. The conclusion proposes a different view on the approach of mature Słowacki to the world – without dividing the reality into the spheres *sacrum* and *profanum* and without excessive spiritualisation of the material sphere.

„Odzyskuję sam siebie”. Codziennosc według dojrzałego Juliusza Słowackiego w świetle jego refleksji na temat jedzenia

„Pisać o życiu codziennym to pisać o czymś innym niż sam obyczaj, sfera materialna, mentalność, zachowania”¹ – zauważa Grażyna Borkowska. I chociaż to zdanie okazuje się jedynie zapowiedzią konkretnej propozycji ujmowania codzienności w literaturze XIX i XX wieku, warto się nad nim zatrzymać. Codziennosc objawia się w nim jako „coś innego”. Coś innego niż ledwie „ścinki”, pozostałe po wyodrębnieniu z życia wszystkiego, co wzniosłe, ciekawe, wyjątkowe, słowem: niecodzienne. To sfera bardziej złożona, niż można wywnioskować z głównego nurtu historii literatury, przede wszystkim jeśli chodzi o badania nad romantyzmem. Jak pisze Tomasz Jędrzejewski, „codziennoscia romantyków historia literatury nie interesowała się szczególnie [...], zgodnie z przekonaniem, że w życiu romantyka powinno rzekomo dziać się coś dramatycznego i podniosłego”². Nie tyle nawet się nie interesowała, ile traktowała ją również jako uwzniośloną i niezwykłą – można dopowiedzieć.

Codziennosc to wobec tego nie tylko „coś innego”, lecz także „coś przeciwnego”. „Jeśli [...] zakłada powtarzalność, rutynowość, zwyczajność, to stanowi ona dla romantyczności przeciwny biegun”³ – kontynuuje badacz, a tym samym przywołuje tradycję wpisywania romantyzmu i życia jego twórców w matrycę skrajności. W tak uporządkowanym patrzeniu codzienność zajmowałaby przestrzeń *profanum*, które należałoby uznać nie tyle za element integralny romantyzmu, dopełniający jego *sacrum*, ile za komponent mu obcy, w pewien sposób go niegodny. Według Borkowskiej „dziewiętnastowieczna przestrzeń codzienności w naturalny sposób przeciwstawia się wielkiemu romantyzmowi”⁴. Wydaje się, że na żadną naturalność nie można tu przystać, tym bardziej że, jak stwierdza Aneta Mazur, „to romantyzm właśnie, przez swoje szaleństwo ucieczki w rejony niedostępne dla codziennych doświadczeń, powołał do natarczywego istnienia tę sferę rzeczywistości”⁵. Czy był to tylko romantyzm „wielki”? I czy to szaleństwo determinowało całą

¹ G. Borkowska, *Życie codzienne jako kategoria literacka i badawcza (rekonesans)*, [w:] *Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku. Od Adalberta Stiftera do współczesności*, red. G. Borkowska, A. Mazur, Opole 2007, s. 38.

² T. Jędrzejewski, *Romantyczność i codzienność. Wprowadzenie*, [w:] *Życie codzienne romantyków*, red. O. Krykowski, T. Jędrzejewski, Warszawa 2017, s. 7.

³ Ibidem.

⁴ A. Mazur, G. Borkowska, *Słowo wstępne*, [w:] *Codziennosc...*, op. cit., s. 13.

⁵ Ibidem, s. 7.

tę formację myślową? To pytania o wspomniane już podziały, nad których niwelacją należy pracować, choćby na polu refleksji nad codziennością romantyczną i w romantyzmie.

I

„Kultura codzienności romantycznej, alternatywna wobec jednostronnych interpretacji, nastawionych na martyrologiczny wymiar epoki, czeka na pełne odkrycie”⁶ – zaznacza Irena Jokiel. W ustaleniu, czym powinien się zająć interpretator poszukujący w literaturze romantycznej śladów codzienności, nie pomagają nawracające w stanie badań refleksje, że codzienność można pojąć jedynie w kontraście z jej przeciwieństwem (czyli wydarzeniami niezwykłymi), powtarzające się deklaracje o potrzebie jej przekraczania czy postulaty powrotu do niej, rozumianej jako „świat przeżywany” – oczywisty, ale zatracony i skryty⁷. Jak zatem zdefiniować to, co nie istnieje niezależnie, liczy się tylko jako punkt wyjścia do innej sfery przeżyć, stanowi tło (właściwego?) życia⁸, jest oczywiste, a przez to niedostrzegalne?

Borkowska swoją propozycję pisania o codzienności rozwija następująco: „Codzienność wyraża istotę społecznego nastawienia podmiotu, jego sposób istnienia w świecie. Oznacza nie tylko realizację wzorów narzuconych, ale aktywny stosunek do środowiska i otoczenia”⁹. A także do tych wzorów – warto dodać. Nie chodzi więc o to, żeby opisać okoliczności codziennego życia twórców, ale żeby zbadać ich stosunek do niego, zdefiniować je na podstawie ich świadectw, a tym samym wydobyć z historycznoliterackiego niebytu, lub też odsłonić spod warstwy stereotypów zaciemniających jego ogląd.

Na pewno nie pomoże w tym utożsamianie poetów ze stworzonymi przez nich bohaterami, wyjątkowo częste w wypadku romantyzmu. To kwestia dostrzegana między innymi przez Paulinę Abriszewską¹⁰, a widoczna (choćby tylko w postaci chwytu retorycznego) u Ewy Łubieniewskiej, opisującej młodego Juliusza Słowackiego przez pryzmat kreacji bohatera jego późnego dramatu¹¹. Przeszkodę stanowi również (powiązane z poprzednią kwestią) nad-

⁶ I. Jokiel, *Romantyk je obiad i wychowuje dzieci*, [w:] *Codziennosc...*, s. 217, przyp. 12. Historię słowa „codziennosc” w polszczyźnie i jego odpowiedników w innych językach przytacza Borkowska – por. G. Borkowska, *Życie codzienne...*, op. cit., s. 27-30.

⁷ Por. ibidem, s. 27-31.

⁸ Tak Irena Jokiel ujmuje „praktyczne podejście do świata psujących się okien i drzwi” Zygmunta Krasińskiego – por. I. Jokiel, op. cit., s. 223, 225.

⁹ G. Borkowska, *Życie codzienne...*, op. cit., s. 38.

¹⁰ P. Abriszewska, *Ciało w literaturze, literackie, literatury. Trzy studia o romantyzmie*, Toruń 2018, s. 101-102.

¹¹ „W pozłacanej główce laseczki nie przechowuje jeszcze elegant [Słowacki – A. R.] kapsułki z trucizną – umieści ją tam dopiero hrabia Fantazy, na znak swojej pogardy

mierne „romantyzowanie” życia twórców pierwszej połowy XIX wieku, co u Jędrzejewskiego kryje się pod nazwą „dramatycznie zbeletryzowanej egzystencji”¹², a co w sposób wyjątkowy dotyka właśnie Słowackiego – głównego bohatera poniższych rozważań, który sam beletryzował swoją biografię w listach. Czy jednak, jak chce badacz, codzienność poety romantycznego, codzienność Słowackiego ma być przestrzenią „powszedniości, powtarzalności, zwykłości, beczynności”? Czy właśnie taka jest jego „ludzka”, zaniedbana badawczo strona?¹³ W jaki sposób odnosi się do niej sam Słowacki i wreszcie: jak zmienia się to w ciągu lat? To pytania, na które należy poszukać odpowiedzi w korespondencji poety i w jego poemacie *Anhelli*, wyróżniającym się jako utwór w pewnym sensie graniczny¹⁴, zapowiadającym przełom w życiu i twórczości Słowackiego lub będącym kolejnym ogniwem jego przemiany.

II

[...] powziąłem zwyczaj chodzenia długiego w kółko po pokoju. Śmieją się nieraz domowi, widząc mię krążącego jako gwiazdę około marmurowego stołu w salonie. Jedni myślą, że agitacji używam dla zdrowia, inni, że wiersze składam i komponuję – a to jest tylko familijny mój nałóg. Tak chodząc, najczęściej nie myślę o niczym – dogadzam tylko niespokojności nerwów moich. Salonik naszego przyszłego domku, Mamo moja, obszernym być powinien, abyśmy oboje mogli krążyć i mijać się łatwo – ale wszakże nas życie nauczy dobrze ciągłego rozmijania się (K I, 251)¹⁵

– pisze poeta w 1834 roku. Uderza w tym fragmencie łatwe przejście od błahej, wydawałoby się, właśnie codziennej obserwacji do dość gorzkiej, właściwie filozoficznej refleksji na temat relacji międzyludzkich. Uderza przenikliwość stosunkowo młodego poety, świadomego zmian, jakie rozłąka musiała wprowadzić w jego związku z matką. Skupienie się na tym wątku oznaczałoby dostrzeżenie codzienności po raz kolejny tylko na chwilę, żeby zaraz użyć jej jako trampoliny do refleksji godnej umieszczenia w „epickiej konstrukcji biograficznej”, jak określiliby to Jędrzejewski¹⁶. W ten sposób co-

wobec odgrywanej komedii życia, a także w imię stałej gotowości do zaprzestania gry...” (E. Łubieniewska, *Laseczka dandysa i płaszcz proroka*, Kraków 1994, s. 29).

¹² T. Jędrzejewski, op. cit., s. 11.

¹³ Por. ibidem.

¹⁴ Tak widzi go np. Stanisław Makowski – por. S. Makowski, *Juliusz Słowacki*, Warszawa 1980, s. 53–59.

¹⁵ Wszystkie cytaty z korespondencji Juliusza Słowackiego pochodzą z wydania: *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz, t. 1–2, Wrocław 1962–1963. W nawiasach podano numery tomu i stron według wzoru: K I, 251 – t. 1, s. 251.

¹⁶ T. Jędrzejewski, op. cit., s. 7.

dzienność z powyższego obrazka podzieliłaby los ciała w twórczości Adama Mickiewicza, które nie znaczy samo w sobie, ale służy do wskazania pewnej idei. „Ciało staje się widzialne, ale tylko na moment, by zaraz przejść w niewidzialne, czyli uczucia, pragnienia, pożądanie...”¹⁷ – stwierdza Bernadetta Żynis w odniesieniu do *Zdań i uwag*. Tymczasem pierwsza część relacji jest prawdziwie zajmująca – doskonale ilustruje zachowanie obserwatorów romantycznej biografii, pragnących widzieć ją bardziej poetycką, niż jest ona w rzeczywistości.

Trudno przyjąć, że wybitna jednostka mogłaby wykonywać czynności pozbawione głębszego, metafizycznego znaczenia, a nawet jakiegokolwiek znaczenia. Trudno zaakceptować, że wielki poeta mógłby nie myśleć o niczym. Trudno uwierzyć, że mógłby przywiązywać wagę do prozaicznych faktów, a nawet mieć w nich upodobanie. Zwłaszcza gdy jest nim Juliusz Słowacki – poeta przemieniony, nazywany mistycznym, od pewnego momentu swojego życia deklarujący: „świat glansowanych rękawiczek i woskowanych podłóg zupełnie zniknął z oczu moich – bo cóż z niego można wydobyć...” (K I, 492) oraz „[...] o ziemię zupełnie nie dbam...” (K II, 32). Jego większe skupienie na sprawach ducha, w latach czterdziestych połączone z takimi oświadczeniami jak powyższe, skłania badaczy do wniosków o rezygnacji poety z opisu codzienności w tym okresie¹⁸ albo o definitywnym odrzuceniu wszelkiego ziemskiego kuszenia¹⁹. Jeśli można mówić o pokutującym wciąż stereotypie romantyka unoszącego się nad ziemią, Słowacki dojrzały jest podatny na jego działanie bardziej niż jakikolwiek inny polski twórca romantyczny. „Czy rzeczywiście to romantyka nie interesuje ciało, czy nie interesuje ono jego potomka, czy to romantyk milczy o ciele, czy raczej ci, którzy po nim nastąpili, wyznaczyli szlak «bezcieleśnych» odczytań romantyzmu?”²⁰ – zastanawia się Żynis, co w kontekście stosunku dojrzałego Słowackiego do spraw codziennych nabiera szczególnej doniosłości.

Z młodym Słowackim nie ma takiego kłopotu. Być może to charakterystyczne dla młodych poetów w ogóle? Kiedy Jędrzejewski chce pokazać, że Mickiewicz jest tak samo autentyczny, gdy pisze do przyjaciela o sprawach powszednich, jak wtedy, gdy „drapuje się w szaty proroka”, cytuje list z roku 1819, a nie 1849²¹. Słowacki w zbliżonym wieku zapisał wiele podobnych fragmentów.

¹⁷ B. Żynis, *Niewystarczalność – o wybranych aspektach cielesności u Mickiewicza*, [w:] *Romantyzm i nowoczesność*, red. M. Kuziak, Kraków 2009, s. 245.

¹⁸ P. Abriszewska, op. cit., s. 138.

¹⁹ E. Łubieniewska, op. cit., s. 125.

²⁰ B. Żynis, op. cit., s. 236-237.

²¹ Por. T. Jędrzejewski, op. cit., s. 13.

Nadto ostatni pokoik, w którym sam pracuję, mały, zielono pomalowany, z małym piecem, który się z pokoju pali, podoba mi się nieskończenie i dotąd ciągle w nim siedzę. – Nie będzie cię zapewne interesować ta wiadomość, ale ja ją napisałem, bo teraz najwięcej mi to robi przyjemności (K I, 45-46)

– relacjonuje dwudziestolatek przyrodniej siostrze. Niekiedy przeżywa codzienność jak święto, niewypełnione pracą, ale przebiegające pomyślnie: „Przez cały czas bardzo dobrze się prowadzę – żadnych zbyteków i wyboczeń. Nie mam czasu nic czytać. Nic nie piszę – to dowodzi, że jestem zdrowy i silny, przynajmniej taki jest barometr mego zdrowia” (K I, 105). Innym razem wyraża się na temat tak upływającego czasu bardziej krytycznie: „Miałem w tym miesiącu kilka zdarzeń pochlebnych mojej dumie, więc miałem kilka chwil szczęścia – wyznajcie, że to nędzne życie, co w tym szczęścia szuka” (K I, 156). W obu relacjach się kryguje, podobnie jak w tej, w której jest to czytelniejsze: „Piszę tu błahę okoliczności, ale je piszę tylko dla Mamy...” (K I, 126).

Z poprzedniego fragmentu, podsumowującego cały miesiąc, można jednak wyczytać poczucie pewnego niezadowolenia z siebie, swobodnego „wybrakowania”, objawiającego się nieumiejętnością odczuwania szczęścia opartego na jednostajności zwykłego życia. Inną wymowę mają słowa napisane po kilku miesiącach: „Nie wiem, czy cię takie detale interesują, ale te detale są całą różnorodnością mojego życia – bardziej mnie zajmują niż mój tom III-ci, który za dni 8 wyjdzie z druku...” (K I, 187), chociaż druga część zdania pobrzmiwa ironią. Być może ma to związek z odczuwaną głęboko i świetnie maskowaną nudą, o której mówi list wcześniejszy o miesiąc (K I, 180). Być może taki wydzźwięk to ślad zabiegów autokreacyjnych, które z jednej strony miałyby służyć podtrzymaniu wizerunku romantycznego poety, a z drugiej – osładzać matce rozłąkę z synem, usprawiedliwiać go w jej oczach, gdy ten odczuwa wyrzuty z powodu swojego nazbyt beztroskiego życia w Alpach. Niemniej satysfakcja poety z codzienności, rozumianej jako prozaiczność i powtarzalność, wydaje się w tym czasie umiarkowana: autor listów nie narzeka przesadnie na jej jednostajność, choć stan jego ducha jest daleki od euforii. „Żyję sobie dosyć przyjemnie i spokojnie. Horyzont mój zamknięty drzewami okrył się tysiącem róż – bzy przekwitły – laur największy stojący pod moim oknem usechł, choć go sam polewałem. Prawda, że to zła wróżba? Są to najważniejsze nowiny” – pisze, a pod koniec listu wyznaje: „Napada mnie czasem chęć czynniejszego życia” (K I, 192, 195). Czy to przy-

znanie się do melancholii? Jeśli tak, to bardzo subtelne, bez cienia odrazy do monotonii – ewidentnej, skoro dostrzeżanej także przez Eglantynę Pattey²².

Łatwo ulec pokusie radykalnego oddzielania Słowackiego młodego od Słowackiego dojrzałego. Nie sposób jednak zanegować zmiany w jego podejściu do świata²³. Jak wobec tego potraktować codzienność ponadtrzydziestoletniego poety z uwzględnieniem jego metamorfozy, a jednocześnie tak, żeby uniknąć stawiania nowych granic, czy choćby wzmacniania istniejących?

III

„Powiedziałbym wam, dlaczego żyjecie i dlaczego się rodzą miliony dusz nowych i na jaki cel dane jest ciało: lecz nie pojmiecie mnie!”²⁴ – przemawia Szaman w *Anhellim*. Ta postać ostatecznie nie wyjawia celu istnienia ciała, nie wyjaśnia tego też wyczerpująco i wprost żaden późniejszy bohater poety ani sam poeta. Na pewno jest to jedna z przyczyn, dla których badacze mają z tą kwestią w myśli rozwijanej przez poetę w latach czterdziestych XIX wieku taki kłopot. Nieraz uznają, że w ostatnim okresie życia i twórczości unieważnia on świat dotykalny, odbiera mu znaczenie, pozwala, a nawet zaleca, nim gardzić – to stanowisko między innymi Łubieniewskiej. W pismach Słowackiego z tego okresu objawia się „rozbudzona w ostatnich latach życia zacięta nienawiść i pogarda dla ludzkiej formy (własnej formy?), wreszcie dla cielesności w ogóle”²⁵ – dowodzi badaczka. W jej odczytaniu taka postawa ma dalsze konsekwencje, wkraczające w sferę biografii poety. Prowadzi do odrzucenia, negacji jego własnej, realnej „cielesności, a wreszcie – komentuje badaczka – człowieczeństwa, bo egzystencja w stanie czystej duchowości jest może udziałem aniołów, a nie dotyczy istot ludzkich”²⁶. To interpretacja skrajna, którą trudno zaakceptować. Na jej kształt wpłynął pewien stereotyp, którego sposób oddziaływania można ukazać na przykładzie właśnie *Anhellego*.

To utwór wprowadzie jeszcze niegenezyjski (choć często klasyfikowany jako pregenezyjski), ale według Łubieniewskiej wskazujący kierunek do właśnie takiego „uduchowienia, pozbawionego już zgoła ludzkich cech”²⁷ – w ży-

²² „Życie, które on tu prowadzi, jest tak monotonne, że nic się nie dzieje, co by mogło Panią zająć, chyba że zdrowie i spokój tego, który jest dla Pani tak drogi” (K I, 201).

²³ Która przecież jest też naturalną zmianą koncepcji istnienia, a wiąże się po prostu z dojrzewaniem – niekoniecznie musi mieć inne przyczyny.

²⁴ J. Słowacki, *Anhelli*, oprac. J. Kleiner [w:] idem, *Dziela wszystkie*, red. J. Kleiner, t. 3, Wrocław 1952, s. 14. Za wskazanie tego fragmentu dziękuję prof. Waławowi Pyczkowi.

²⁵ E. Łubieniewska, op. cit., s. 58.

²⁶ Ibidem, s. 96.

²⁷ Ibidem, s. 70.

ciu i twórczości poety. To uduchowienie, koncentrację na życiu wewnętrznym, przeciwstawia ona temu, co zewnętrzne – ludzkie, realne, przyziemne, a wydobywane z listów i twórczości poety z lat wcześniejszych²⁸. Badaczka opowiada się za tradycyjnym postrzeganiem *Anhellego* jako dzieła „wizyjnego, zjawiskowego, mglistego i zwiewnego”²⁹, usankcjonowanym w jego recepcji malarskiej – głównie młodopolskiej, którą przedstawia Urszula Makowska.

Ale dlaczego wizja (również wizualizacja marzeń lub wyobrażeń) musi być koniecznie mglista, nieostra, zamazana i pozbawiona konkretów? Przecież doświadczenie mistyczne czy nawet intensywne przeżywanie marzeń sennych wynika ze złudzenia dotykanej rzeczywistości!³⁰

– dziwi się historyczka sztuki, a na poparcie jej stanowiska można przywołać wywód samego Słowackiego z 1842 roku (a więc już po spotkaniu z Andrzejem Towiańskim): „Otóż duchy tych ludzi podobne są do snów – a duchy boże są większej rzeczywistości i twórczości niż ciała widome i dotykalne” (K I, 500).

Okazuje się, że (pewne) byty niewidzialne mogą być realniejsze od ciał, a świadectwa z późniejszych lat tylko to potwierdzają. W 1846 roku poeta pisze: „[...] sądzą, że ja gdzieś myślą zupełnie już w ideały uleciałem, nie chcąc uwierzyć, że jestem realniejszy niż od nich – bo pewny i z wiarą widzącą cele świata” (K II, 144). W 1848 z kolei, kilka miesięcy przed śmiercią, zapewnia: „Ale ja, droga moja, odzyskuję sam siebie”, i posuwa się nawet do zrównania siły oddziaływania symptomów cielesnych z wpływem duchów: „Omdlenia i zniechęcone duchy ludzi, którzy mnie otaczają, są mi nieraz zabójczą treścią” (K II, 218). Słowacki twardo stąpa po ziemi, a przynajmniej jest o tym przekonany. Nie odczuwa również potrzeby dzielenia świata na sfery duchową i materialną, scala ducha z ciałem („Co to byłoby za raj dla mnie, gdybym uczuł, że mi zupełnie choć na chwilę odpocząć duchem i ciałem wolno”, K II, 173), w swoim przekonaniu żyje w pełni i żyje tu i teraz. Trudno się oprzeć wrażeniu, że odrywanie go od ziemi dokonuje się wysiłkiem czytelników.

Podobnie się dzieje w wypadku *Anhellego*, w którego recepcji „kryje się mocne przekonanie o tym, jak «naprawdę wygląda» świat ukazany w poemacie i jego bohaterowie, tak «odmienni od innych ludzi i aniołów»”³¹. Ważniejsze niż sam tekst jest wyobrażenie o nim, tak silnie utrwalone, że nieweryfikowalne w lekturze. Tymczasem w tym zaprojektowanym przez niektórych

²⁸ Por. *ibidem*, s. 95, 137.

²⁹ U. Makowska, *Malowany „Anhelli”*, [w:] *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. 1, *Principia*, red. J. Ławski, K. Korotkich, G. Kowalski, Białystok 2012, s. 507.

³⁰ *Ibidem*, s. 508.

³¹ U. Makowska, *Malowany „Anhelli”*..., op. cit., s. 512.

czytelników świecie bohaterów „odmiennych od innych ludzi” uczłowieczenie bytów jest uderzające. Przedstawienie duszy Anhellego w postaci ludzkiej i nadanie jej jakości zmysłowych może nie dziwić (to częsty zabieg w sztuce), powinno jednak zastanawiać, że dusza oddalająca się „jak człowiek, co się spieszy” – kroczy. Dlaczego nie odlatuje? Lot przecież pozwala poruszać się szybciej, zwłaszcza jeśli zostaną do niego użyte „skrzydła białe na ramionach”. Dusza Anhellego jest nazywana Aniołem, ale mimo to idzie, odchodzi, a także powraca, „wlekąc [...] końce skrzydeł obwisłych ze smutku”³². Dlaczego nie robi użytku ze swoich skrzydeł? Dlaczego jej nie w pełni materialna, widzialna tylko w wyjątkowych okolicznościach, forma nie przemieszcza się łatwiej i szybciej, skoro jej tak tęskno do ojczyzny? Można odnieść wrażenie, że w poemacie ludzie zmieniają swoje położenie łatwiej niż duchy, lżej niż aniołowie:

I odwrócił się Szaman, a spojrzawszy na Anhellego nakrył mu głowę połą szaty swojej....

I kazał się wynieść duchom niebieskim, a otworzywszy oczy Anhelli zobaczył śnieg i gwiazdy.

I przekonany był, że widzenie kopalni snem było, albowiem nie wiedział, jak z nich wyszedł³³.

Czytelnik tak samo jak Anhelli nie wie, jak odbyła się ucieczka z podziemi i jakie duchy niebieskie ją umożliwiły. Odnosi jednak wrażenie, że cała sytuacja nie miała wiele wspólnego z teleportacją, ponieważ słowa „wynieść” i „wyszedł” brzmią dzisiejszemu odbiorcy niezbyt eterycznie.

Tak więc bohaterowie *Anhellego* są zaskakująco ludzcy. Można się jedynie zgodzić, że aniołowie nie są tak anielscy, jak by się tego oczekiwało, ale to dlatego, że również mają bardzo wyeksponowane cechy ludzkie. To duchy zamieszkujące w ciałach („wypędzę wszystkie te duchy z ciał” – zapowiada Szaman), siedzące i wykonujące gesty skinienia skrzydłami – tak materialnymi, że podatnymi na zabrudzenia, choć na Syberii „śnieg [ich – A. R.] nie plami”³⁴. W świecie przedstawionym poematu aniołowie „zeszli”, „przyszli” i „odeszli”³⁵ – podobnie jak w Biblii.

A Eloie, ukłękawszy nad śpiącą, podłożyła pod nią z obojęj strony końce skrzydeł łabędzich i zawiązała je pod umarłą.

I z pełnymi trupa skrzydłami, wstawszy na księżyc, odeszła³⁶.

³² J. Słowacki, *Anhelli...*, op. cit., s. 22-23.

³³ Ibidem, s. 34.

³⁴ Ibidem, s. 38-40.

³⁵ Ibidem, s. 50-55.

³⁶ Ibidem, s. 49.

Oznacza to – owszem – odróżnienie ich od innych aniołów, ale przez uczłowieczenie. Makowska tłumaczy:

[...] to znaczy, że [anielica Eloë – A. R.] nie jest postacią w pełni cudowną, obdarzoną nadzwyczajną mocą. Wykonując zwyczajne czynności i podlegając prawom fizyki, nie może być przezroczysta i eteryczna. Skrzydła, którymi ucisza groby i w które składa ciało wygnanki, są jej narzędziem pracy. Nie unoszą jej nigdy w powietrzu!³⁷

To wszystko jest *expressis verbis* podane w tekście i szkoda, że tak rzadko wydobywane. Aż chciałoby się w tym kontekście powtórzyć za Szamanem: „Wróćmy do ludzi”. Bohatera usprawiedliwia, że wcześniej przebywał w miejscach podporządkowanych umarłym. Nie cała przestrzeń poematu podlega jednak ich władzy. Chociaż dziwny to świat, w którym więcej tajemnic kryje sfera żywych, stąpających po ziemi ludzi, niż przestrzeń umarłych. „Wróćmy do ludzi, grobowce bowiem powiedziały nam swoje tajemnice”³⁸ – to słowa tego samego poety, który pisze w liście, „jaka to rzecz straszna być człowiekiem” (K II, 48), który zapisuje w dzienniku: „Polak się nie rozumie, choć żyje od wieka, / Bo musi wprzód rozwiązać zadanie człowieka”³⁹. To tylko przekonuje do poszukiwań w jego myśli materialności, zwykłości, przyziemności, zwłaszcza gdy wtajemniczony w sekrety duchowe Szaman przekonuje: „A chorobą zgubną, mówię: jest melancholija i zamyślenie się zbytnie o rzeczach duszy”⁴⁰.

³⁷ U. Makowska, *Malowany „Anhelli”...*, op. cit., s. 516.

³⁸ J. Słowacki, *Anhelli...*, op. cit., s. 42.

³⁹ Idem, [Dziennik z lat 1847-1849], oprac. J. Brzozowski, K. Szumska, Wrocław 2012, s. 171. Por. ibidem, s. 169: „– Polacy dziwią się, że tego zadania: co to jest Polak, rozwiązać nie mogą – i nie dziw – bo jest to lud przeznaczony wprzód rozwiązać zadanie człowieka”.

⁴⁰ Idem, *Anhelli...*, op. cit., s. 21. Dalsze słowa brzmią: „Dwie są bowiem melancholije: jedna jest z mocy, druga ze słabości; pierwsza jest skrzydłami ludzi wysokich, druga kamieniem ludzi topiących się”. Można je skojarzyć z wyrzutem Pustelnika z cz. IV *Dziadów*: „Młodości mojej niebo i tortury! / One zwichnęły osadę mych skrzydeł / I wyłamały do góry, / Że już nie mogłem na dół skrócić lotu” (A. Mickiewicz, *Dziady. Część IV* [w:] idem, *Dzieła*, t. 3, *Utwory dramatyczne*, Warszawa 1955, s. 47). Bohater ma żal do Księdza, że ten przez danie mu dostępu do romantycznych lektur na zawsze oderwał go od ziemi, uniemożliwił jako człowiekowi bytowanie na sposób ludzki.

IV

Kiedy potężny przywódca duchowy w „eterycznym” i „symbolicznym” poemacie troszczy się nawet o martwe ciała⁴¹, a kobieta, którą kocha się jak siostrę, wraz z doskonałością duchową zyskuje piękniejsze ciało⁴², pora, by i sam Juliusz Słowacki, zaangażowany w tłumaczenie tajemnic genezyjskich, nabrał bardziej „ludzkich” – zwyczajnych – rysów.

Utrudniają mu to retoryka przełomu (wprowadzona przez badaczy, a poniekąd przez samego autora) i zwyczaj dzielenia jego życia na okresy przedmystyczny i mistyczny. To konwencja najbardziej zakorzeniona w badaniach, ale też najbardziej obciążająca recepcję, sprawiająca, że biografia Słowackiego jawi się nie tylko jako „pęknięta na pół, dychotomicznie podzielona na zdarzenia sprzed przełomu mistycznego i po przełomie”, lecz także „pusta i pełna, zamknięta i otwarta, uwięziona i wyzwolona, nienacechowana sensem i pełna sensu, martwa i żywa”⁴³. To biografia twórcy, na którego nie da się już patrzeć bez filtra mistyczności, bez wpasowywania swoich obserwacji w ramy refleksji badawczej nad tym, co pozostające i tworzone pod wpływem objawienia, bez odniesienia do deklaracji prowadzenia zupełnie nowego życia.

Czy dla dojrzałego Słowackiego codzienność równała się właśnie przyziemności, prozaiczności? Trudno odpowiedzieć na to pytanie, zwłaszcza gdy każdej takiej najprostszej czynności w jego ostatnim okresie życia próbuje się przypisać doniosłe znaczenie – zupełnie jak pozbawionym głębszego sensu przechadzkom wokół stołu. Weźmy spożywanie posiłków. Jeść należy codziennie – temu nie da się zaprzeczyć. Niemniej można spróbować powiązać z twórcą mistycznym niechęć do zniżania się do zaspokajania podstawowych, ludzkich potrzeb. Robi to Aleksander Niewiarowski, przypisując poecie wstyd przed ujawnianiem zwierzęcej natury człowieka, a cytowany przez Paulinę Abriszewską, która podtrzymuje jego opinię.

To okres „mistyczny” – wcześniej mogliśmy oglądać Słowackiego-dandyśa, przesadnie wręcz zadbanego i prowadzącego życie, jeśli chodzi o doznania zmysłowe, dość... zróżnicowane. Przełom mistyczny to porzucenie jakże ważnej wcześniej „zewnątrznej” sfery życia⁴⁴

⁴¹ J. Słowacki, *Anhelli...*, op. cit., s. 37: „Oto mi duch Boży oznajmił winę tego ludu, i wiem, dlaczego tych ludzi ukrzyżowano; lecz ażeby ciała ich nie ucierpiały jakiej nowej sromoty, zdejmujemy je i zaniesiemy na cmentarz”; s. 14: „wszakże wasze groby będą święte, a nawet Bóg od ciał waszych odwróci robaki”.

⁴² Ibidem, s. 46: „Serce jój od modlitwy ciągłej stało się pełne łez, smutków i niebieskich nadziei, i wypiękniało na niéj ciało”.

⁴³ E. Nawrocka, „[...] list to nie słowo”. *O listach Słowackiego do matki*, [w:] eadem, *Słowacki – wielki nieobecny*, Gdańsk 2018, s. 182.

⁴⁴ P. Abriszewska, op. cit., s. 175–176.

– dowodzi badaczka. Zdziwić może tu zarówno zawierzenie obserwatorowi, jak i wyolbrzymienie przemiany. W tym fragmencie okres pierwszy ukazuje się jako nieomal hedonistyczny, a okres drugi – jako w zasadzie ascetyczny. Makowska odnosi się do tego samego przekazu pamiętnikarskiego i ocenia:

Niewiarowski trochę zbyt pochopnie zinterpretował zachowanie poety, dopasowując je do jego poglądów filozoficznych, a raczej stereotypu ich wykładni, który obowiązywał w czasie, gdy pamiętnikarz opisywał wigilijne spotkanie na rue Ponthieu w Paryżu, a więc po trzydziestu latach od tego wydarzenia⁴⁵.

Jest to zatem kolejny przykład niepotrzebnego uduchowienia czynności, która uduchowienia nie potrzebuje. Słowacki w 1848 roku komentuje podobną okoliczność:

Jadło jest mi obojętne – z dwóch potraw jem obiad, a często taki, że jak np. kilka dni temu bifstek był z piaskiem, a ryba nieświeża – więc obiadem mi była filizanka rosółu i kawałek chleba, i piwo – obiad zaś taki pięć złotych mnie kosztuje, bo go jem u siebie – bo wolę nic nie jeść albo źle jeść, niż duchowi memu ubliżać włączając go po publicznych trakteryjach, gdzie prawdziwie cierpi godność człowieka (K II, 161-162).

Nie ma tu słowa o wstydzie czy niechęci, co najwyżej o obojętności. Jeśli jednak poeta wyraża tu wstręt, to jedynie w stosunku do jedzenia nieświeżego lub źle przyrządzonego (co jest bardzo zdrowym, naturalnym wręcz odruchem). Ponadto w dalszym, uciętym fragmencie odnosi się on do znaczenia towarzyszy posiłku (nieraz nawet ważniejszych niż sam posiłek, o czym pisze Makowska⁴⁶). Dodatkowo łatwo można moc tego cytatu osłabić przez zestawienie go z innym, wcześniejszym listem. Otóż Słowacki już czternaście lat wcześniej pisał do matki:

Bóg, tworząc człowieka, jeden tylko błąd popełnił – to jest ten, że człowiek bez jedzenia żyć nie może. O, gdyby nie to, jacy by ludzie byli podziwi, jak rzadko człowiek sprzedałby swoje sumnienie, swoją godność za misę soczewicy. [...] Najpiękniejszą religią na świecie byłaby sekta bezjedzących (K I, 268).

To zestawienie nie jest bynajmniej odkryciem – przytacza je Ewa Grzęda⁴⁷. Skłania jednak do refleksji nad zasadnością podtrzymywania tezy o radykalnym przełomie w życiu poety i bezwzględnej odmienności jego egzystencji

⁴⁵ U. Makowska, *Stół Słowackiego*, „LiteRacje” 2013, nr 2 (29), s. 12-13.

⁴⁶ Ibidem, s. 21.

⁴⁷ E. Grzęda, *Między „sektą bezjedzących” a ucztą wielkanocną. Filozofia jedzenia według Juliusza Słowackiego*, [w:] *Oczywisty urok biesiadowania*, red. P. Kowalski, Wrocław 1998, s. 167, 170.

w latach czterdziestych od ledwie życia w latach trzydziestych. Każę zapytać, czy zmieniło się wiele. Można się zgodzić z Grzędą, że ta uwaga demaskuje „naturalne skłonności Słowackiego do duchowego ascetyzmu i religijnych uniesień”⁴⁸. Można też podążyć tropem Makowskiej i przyznać, że jedzenie „nie było mu [...] całkiem obojętne, jak deklarował, skoro zwracał uwagę na to, co je, i był świadom, że zadowoli go najskromniejszy posiłek”⁴⁹. Należy szukać sposobu na ucieczkę od radykalnego podziału na *sacrum* i *profanum*.

V

Wprawdzie w latach czterdziestych Słowacki pisze o jedzeniu nieporównanie mniej niż w poprzedniej dekadzie, ale mniej zamieszcza także innych drobiazgowych relacji. A przemilczanie pewnych spraw w korespondencji do matki w obliczu kilkunastoletniej, coraz dłuższej rozłąki nie musi wcale oznaczać niechęci do przyziemnej sfery materialnej.

„Literat – pisze Nawrocka o przełomie – przerabia się na poetę rewelatora boskości Ducha, dandys przerabia się na człowieka, bajronista przyjmuje ton ewangeliczny, człowiek trawiony nudą i czczością odnajduje spokój i harmonię wewnętrzną”⁵⁰. Wydaje się, że nic w tej przemianie nie jest takie proste, a po przedstawionych rozważaniach kolejny, może nawet poważniejszy, problem wyłania się z ostatniej części tego zdania. Słowacki „odnajduje spokój i harmonię wewnętrzną” – pisze badaczka. I takiej harmonii, takiej jednorodności szukają u późnego Słowackiego też inni⁵¹. Zrozumiałe jest dążenie do uporządkowania informacji, stworzenia przekazu tłumaczącego żywą, nieusystematyzowaną myśl poety. Niemniej można przekornie zapytać, czy nie większym problemem niż zawilość refleksji Słowackiego jest „konieczność przypisywania powszednim czynnościom [...] wielorakich sensów i dążenie do przekształcania ich w znaki”⁵². Grzęda dostrzega takie dążenie u poety. Pytanie, czy nie należy go poszukać u czytelników.

Badaczka w stosunku Słowackiego do jedzenia w latach czterdziestych widzi wyraz konsekwentnie realizowanej tendencji do rytualizacji codzienności, przetwarzanie *profanum* w *sacrum*⁵³. Trudno się pozbyć wrażenia, że Słowacki ma sceptyczne podejście nie do jedzenia, ale do jego absolutyza-

⁴⁸ Ibidem, s. 167.

⁴⁹ U. Makowska, *Stół Słowackiego...*, op. cit., s. 20.

⁵⁰ E. Nawrocka, op. cit., s. 182.

⁵¹ Podobne dążenie można dostrzec w antologii Izabeli Jarosińskiej – por. I. Jarosińska, *Wstęp*, [w:] eadem, *Kuchnia polska i romantyczna*, „Biblioteka Romantyczna”, red. M. Janion, Kraków 1994, s. 7-8.

⁵² E. Grzęda, op. cit., s. 172.

⁵³ Ibidem.

cji, co objawia się już w cytowanym wyżej fragmencie z 1834 roku w postaci symbolicznej figury miski soczewicy.

W tym bowiem okresie – dowodzi badaczka – konieczność przyjmowania pokarmów w doczesnym życiu, determinującą i ograniczającą, czasem wręcz deprawującą ziemskiego człowieka, uczynił Słowacki jednym z negatywnych wyznaczników swoich filozoficznych rozważań genezyjskich, m.in. dotyczących natury bytu⁵⁴.

Nie można się zgodzić z taką interpretacją. Słowacki jest świadom niebagatelnej, odrodzeńczej roli pokarmu. W dzienniku w 1847 roku notuje: „Utrzymujemy się – z wewnętrznego odradzania się – i z zewnętrznego ducha w pokarmach”⁵⁵. Więcej nawet: przyznaje pokarmom wymiar duchowy. Sprzeciwia się przykładaniu do posiłków zbyt dużej wagi, potępia nadmierne przywiązanie do nich – a więc krytykuje zachowanie ludzi, a nie pokarmy jako takie. To samo zresztą można odnieść do całej sfery materialnej. Najlepiej tłumaczy to liryk z 20 grudnia 1848 roku:

Małą jest wadą strój modny nowy,
Lecz gdyby ujrzał cud Mojżeszowy,
Myślałby o tym modniś załękły,
Że gdyby ukląkł – portki by pękły⁵⁶.

Doczesność sama w sobie nie jest zła. Materia niebezpieczna może się stać dopiero wtedy, gdy będzie niewłaściwie używana. Do mądrego korzystania z jej bogactw potrzeba duchowej dojrzałości, której nie należy oczekiwać od „modnisia załękłego”⁵⁷.

Ten wymiar eksponuje Makowska, która wyjaśnia:

Słowacki rozumiał pokarm dwojako – jako coś niezbędnego, odwiecznego, przyrodzonego kondycji człowieka, oraz – jako dobro materialne, jako przedmiot i cel starań. I tylko ta druga kategoria domagała się bezwzględного odrzucenia, ponieważ nadmierne zainteresowanie sprawami jedzenia (jak i całą sferą życia praktycznego) zagłuszało lub zastępowało wyższe aspiracje, usypiało człowieka i prowadziło do największego grzechu – zalenienia ducha⁵⁸.

Wątpliwości budzi tylko dystans do pokarmu jako materii. Zgodnie z wcześniejszymi rozważaniami można chyba uznać, że istnieje taki rodzaj przedmiotów codziennego użytku i taki rodzaj codziennych czynności, do

⁵⁴ Ibidem, s. 168.

⁵⁵ J. Słowacki, [Dziennik...], op. cit., s. 152.

⁵⁶ Ibidem, s. 200.

⁵⁷ Warto zwrócić uwagę na kolokwialne słownictwo w tym wierszu, niepasujące do stereotypowego obrazu liryki genezyjskiej.

⁵⁸ U. Makowska, *Stół Słowackiego...*, op. cit., s. 13.

których poeta miałby nastawienie nienacechowane. Słowem: nie każdy pokarm musiałby się stać „nośnikiem wartości, które przenikną tą drogą do człowieczego ducha”⁵⁹, żeby zyskać pozytywną sankcję, nie każdemu jadłu trzeba by było przyznawać „pierwotny, zwierzęcy wręcz sens”⁶⁰, żeby móc je zjeść.

VI

Działania badaczy w celu wyjaśnienia każdej refleksji poety o codzienności w duchu genezyjskim i uspoijnienia całości jak gdyby wydzierają te prze-myślenia codzienności i zwyczajności, w których trudno przecież o konsekwencję i przewidywalność. Słowacki pod koniec życia nie podejmuje takich wysiłków. Gdy w roku 1848 pisze cytowane już słowa o obojętnym stosunku do jedzenia, zwierza się też:

Droga Matko moja, zmieniła się moja natura – jako ciało ani z rozkoszy żadnej ucieścić się nie mogę, ani mię boleść cielesna może udręczyć. Spróbowałem tego ostatniego niedawno rwaniem okropnym zęba. Uczyniłem to z zupełną obojętnością, a krzyczyć mi się nie chciało, tylko dla ostrzeżenia dentysty z uśmiechem wewnętrznym krzyknąłem, aby wiedział, że ciągnie (K II, 161-162).

Zadziwiająca w tym fragmencie jest wyeksponowanie ciała – wyjątkowo nie po to, żeby zaznaczyć swoją niezależność od niego, jak choćby niespełna dwanaście lat wcześniej („Tymczasem ja, co myślę o pewnym odpoczynku dla ciała, nie mogę teraz posłać go z Filami do Neapolu i nie wiem, co z sobą zrobić”, K I, 326). Słowacki się z ciałem utożsamia i na doznaniach cielesnych się koncentruje. Konstatuje, że jego fizyczności nie dotyka cielesne cierpienie. Nie jest to jednak dla niego obserwacja oczywista, chociaż tego należałoby się spodziewać po osobie jawnie, konsekwentnie i programowo odrzucającej zewnętrżność.

Gdyby Słowacki rzeczywiście realizował strategię radykalnego oddzielenia się od ciała i wyzwolenia ducha od zewnętrżności, takimi efektami byłby usatysfakcjonowany, a przynajmniej przyjmowałby je jako oczekiwane i przewidywalne symptomy przemiany. Tymczasem osłabienie kontaktu z ciałem jest dla niego zaskakujące i alienujące. Analiza tak prozaicznej sytuacji jak wizyta u dentysty zyskuje wymiar badawczy, pozwala się zbliżyć do samego siebie. Codzienna okoliczność staje się przestrzenią eksploracji. Jakże inna to relacja niż ta z 1833 roku, gdy Słowacki był zmuszony usunąć bolący ząb. „Zęby chciały mię pozbawić wszelkiej przyjemności jesiennej...” – pisał wtedy. „Mamo! jak się Julek odmienił – wszak pamiętasz, jak kiedyś

⁵⁹ Ibidem, s. 23.

⁶⁰ Ibidem, s. 21.

płakał, kiedy mu zęby wrywano, choć tyś mi, Matko, trzymała głowę – a dziś służąca doktora!!!...” (K I, 211-212).

Oba opisy wydają się służyć poecie w badaniach nad jego psychiką i jej przemianami. Jednak o ile pierwszy dowodzi, że dwudziestoczteroletni mężczyzna dojrzewał, osiąga kolejne typowe etapy rozwoju (niebagatelny wpływ na ton opisu ma fakt, że jest on przeznaczony dla matki – zapewne dumnej z usamodzielniania się, mężnienia jej syna), o tyle drugi obnaża nieoczekiwany obrót wydarzeń. Słowem: takie zdystansowanie się ciała (jak gdyby poza świadomością poety) od zewnętrżności, cielesności – człowieczeństwa – dziwi nie tylko matkę, lecz także samego Słowackiego.

Poeta sam niweczy zatem porządkujące wysiłki badaczy. Zauważa nieciągłość w relacji ducha z ciałem i nieprzewidziane oddzielenie od świata zewnętrznego. Nie przeczy tym faktom i nie stara się ich maskować. To dość szokujące, że w ostatnim okresie życia Słowackiego można się dopatrzeć dążenia do większego ucieleśnienia zamiast uduchowienia. Co w tym szokującego, skoro ten wymiar dostrzega już Łubieniewska i nazywa go głodem ziemi? Otóż badaczka pisze o niemożności zniweczenia „głodu nie spełnionego ludzkiego życia, którego wyrzekł się bezlitosnym aktem woli”⁶¹, podczas gdy tu, w świetle powyższych rozważań, należałoby mówić o niemożności wystarczającego pielęgnowania tego głodu i o podjęciu większych starań w tym kierunku w ostatnim roku życia.

VII

„Właśnie ta część sentymentalno-dumna natury mojej, która mnie względem rzeczy świata pogardliwym czyniła, opadła ze mnie, a ja teraz bliższy jestem poczciwych ludzi niż ludzi blichtrzem świecących” (K II, 223) – pisze Słowacki w październiku 1848 roku do wuja i zapewnia swoją gotowość do podejmowania najprostszych i najbardziej wyczerpujących prac na roli. System genezyjski wbrew stereotypowi zbliża go do codzienności, jeśli wziąć pod uwagę, że przed laty poeta tylko stwierdzał: „Nie wiem dlaczego, ale te prozaiczne zatrudnienie ludzi dziwnie mię wzruszyło, ubranego w balowym stroju” (K I, 299). Wysiłki Słowackiego mistycznego zmierzają zatem do włączenia się w codzienność, a nie do jej odrzucenia. Pod koniec 1847 roku poeta dopytuje o szczegóły gospodarskie (K II, 148), zobowiązuje się do czytania „agronomicznych artykułów” (K II, 159). To prawda, że wtedy jeszcze liczy na powrót w rodzinne strony. W marcu 1849 roku nie ma już jednak co do tego złudzeń – chce tylko „mieć wyobrażenie doskonałe tego, czym jest wieś” na Ukrainie, wziąć udział duchowy jedynie, a nie realny w smutku i szczęściu wuja, nie w jego pracy. Nie pozostaje mu już chyba nadzieja na powrót w ży-

⁶¹ E. Łubieniewska, op. cit., s. 128.

ciu doczesnym: „Gdybym był umarł, już byłbym z wami” (K II, 248) – napisał w poprzednim liście. Miesiąc przed śmiercią otwarcie i najpełniej przedstawia swój stosunek do codzienności, a tym samym dopiero wtedy definiuje, czym ona dla niego jest:

Sentymentalności wszystkie mało mnie obchodzą – życie ziemskie, jako podstawa życia duchowego i jako narzędzie wolności, którego duch używa dla dopełnienia misji swojej, zajmuje mnie. Dlatego to nie przyjemnościami i tak nazwaną poezją sielską karm mnie, ale mów o tych rzeczach, które cię jako człowieka obchodzą (K II, 248).

Codziennosc dla Słowackiego stojącego w obliczu śmierci i przeprowadzającego bilans życia to egzystowanie blisko ziemi – przeciwieństwo poezji idealizującej, niepotrzebujące upoetyczniania, by miało znaczenie doniosłe. To wszystko, co ważne dla człowieka ze względu na jego człowieczeństwo, pozwalające żyć w pełni po ludzku⁶², łączące z innymi ludźmi. I wprawdzie Słowacki nadaje znaczenie takiemu życiu przez to, że jest ono podstawą życia duchowego, ale przecież to właśnie tą prozaicznością zajmuje się w ostatnich chwilach. Łubieniewska widziałaby w takiej postawie „rezultat [...] wewnętrznej tresury”⁶³, a chyba można zobaczyć w tym świadectwo, że taka „tresura”, jeśli w ogóle zaistniała, nie obejmowała odciążenia się od zewnętrzności.

*

Prawdziwym pokarmem duchowym dla Słowackiego w ostatnich chwilach życia staje się prosta codzienność, której poeta pragnie tak, że użycza jej od innych. „Życie moje bardzo jednostajne i gdybym go sobie literaturą nie urozmaicał, nudne by było” (K I, 90) – wyznawał na początku samodzielnego życia. U jego kresu mógłby przyznać, że wypełnia je sobie codziennością, która objawiła mu się wtedy jako ważniejsza niż kiedykolwiek, jak gdyby zgodnie z definicją Jurija Łotmana: „Codziennosc otacza nas jak powietrze i jak powietrze staje się zauważalna, kiedy się zaczyna psuć lub zaczyna jej brakować”⁶⁴. Paradoksalnie u dojrzałego Słowackiego to, co na pierwszy rzut oka wydaje się odrywać go od ziemi, najbardziej go do niej przyciąga. „Nie wiem, czyby si [!] milsze były cielesne różne opisy, szczegóły życia mego, ale

⁶² „[...] nie lubię wrażeń niezupełnych” – twierdził w 1836 r. i wydaje się, że to się nie zmieniło (K I, 325). Wprawdzie w grudniu 1846 r. pisał do matki: „teraz żyję, jak gdyby nic we nie ludzkiego nie było” (K II, 144), ale można chyba uznać rozwój jego myśli przez kolejne lata. Zagadnienie człowieczeństwa w systemie genezyjskim to temat na osobne, obszerne rozważania.

⁶³ E. Łubieniewska, op. cit., s. 129.

⁶⁴ Cyt. za: I. Jokieli, op. cit., s. 216, przyp. 11.

ja tych nie mam wcale... a z nikim już nie prowadzę innej rozmowy, uważając życie za ważną bardzo sprawę..." (K II, 105-106). Życie – należy dodać – pełne, uzupełnione zwykłością, coraz częściej w obliczu braku pożyczaną od innych.

Gdy w antologii gromadzącej cytaty o jedzeniu od romantyzmu aż do drugiej połowy XX wieku pojawiają się wyimki z tekstów Słowackiego, są to opisy szczególnych okazji: niczym z *Pana Tadeusza* wydarzenia ostatnie (*Już nigdy więcej Radziwiłłowskiego święconego nie zobaczycie...*), wyjątkowe, bo relacjonowane *Z daleka* i świąteczne (*Święcone w Paryżu!!!, Wigilia we Florencji*). Niecodzienne. Przyporządkowane do sfery *sacrum*. Poza nią pozostaje tylko *profanum*, które na wyeksponowanie nie zasługuje. Między tymi skrajnościami ginie codzienność⁶⁵, tak upragnione przez Słowackiego pełne człowieczeństwo. Należy uznać ją za błahą nie w jego oczach, ale w oczach odbiorców. Minimalizują oni jej rangę, dlatego że w życiu wielkich twórców chcą widzieć tylko rzeczy wielkie, a gdy nie znajdują takich wystarczająco dużo, starają się osiągnąć przynajmniej rzeczy powiększone.

Przypadek Juliusza Słowackiego przypomina historię biblijnych siostr – Marty i Marii. Gdy pierwsza uwija się w kuchni, by godnie przyjąć Jezusa z Jego uczniami, druga nie angażuje się w prace, tylko słucha nauczania gościa, co rozdrażnia zabieganą siostrę. „Panie, czy Ci to obojętne, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi pomogła” (Łk 10, 40) – skarży się Marta. Podobnie czytelnicy zdają się mówić do poety: przestań zajmować się błahostkami, tylko bądź romantykiem. Reakcję Jezusa na skargę Marty łatwo odczytać jako naganę udzieloną tej, która koncentruje się na rzeczach przyziemnych. Ale Jezus jej nie gani. „Obydwie postawy są dobre” – ocenia św. Augustyn i dowodzi, że obie są też potrzebne. „Co więc Pan mówi do Marty? «Maria lepszą część wybrała». Nie znaczy to, że ty wybrałaś złą, lecz ona lepszą, «bo jej nie zostanie zabrana»”⁶⁶. Nedorzeczne byłoby zaprzeczanie, że splendor wielkich osiągnięć artystycznych przyćmiewa prozaiczne zmagania dnia codziennego. Lecz tego splendoru nikt już polskim romantykom – w tym Słowackiemu – nie odbierze. Dlaczego by więc nie podjąć teraz trudu przywracania mu tej drugiej części egzystencji – zgodnie z jego życzeniem zapisanym w ostatnim liście do rodziny?

⁶⁵ Jak w utworze [*Potępi nas świętoszek...*] Mickiewicza, w którym – dowodzi Żynis – nie sposób oddać rzeczywistości, gdy ma się do dyspozycji jedynie dwa skrajne języki świętoszka i rozpustnika, niemające ze sobą (i z rzeczywistością miłości) nic wspólnego – por. B. Żynis, op. cit., s. 247-248.

⁶⁶ Św. Augustyn, *Maria i Marta*, [w:] *Karmię was tym, czym sam żyję. Ojcowie Kościoła komentują niedzielne czytania biblijne, rok C*, oprac. ks. M. Starowieyski, Kraków 2015, s. 397.

Bibliografia

- Abriszewska P., *Ciało w literaturze, literackie, literatury. Trzy studia o romantyzmie*, Toruń 2018.
- Borkowska G., *Życie codzienne jako kategoria literacka i badawcza (rekonesans)*, [w:] *Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku. Od Adalberta Stiftera do współczesności*, red. G. Borkowska, A. Mazur, Opole 2007.
- Grzęda E., *Między „sektą bezjędzących” a ucztą wielkanocną. Filozofia jedzenia według Juliusza Słowackiego*, [w:] *Oczywisty urok biesiadowania*, red. P. Kowalski, Wrocław 1998.
- Jarosińska I., *Wstęp*, [w:] eadem, *Kuchnia polska i romantyczna*, „Biblioteka Romantyczna”, red. M. Janion, Kraków 1994.
- Jędrzejewski T., *Romantyczność i codzienność. Wprowadzenie*, [w:] *Życie codzienne romantyków*, red. O. Kryszowski, T. Jędrzejewski, Warszawa 2017.
- Jokiel I., *Romantyk je obiad i wychowuje dzieci*, [w:] *Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku. Od Adalberta Stiftera do współczesności*, red. G. Borkowska, A. Mazur, Opole 2007.
- Korespondencja Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz, t. 1-2, Wrocław 1962-1963.
- Łubieniewska E., *Laseczka dandysa i płaszcz proroka*, Kraków 1994.
- Makowska U., *Malowany „Anhelli”*, [w:] *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. 1, *Principia*, red. J. Ławski, K. Korotkich, G. Kowalski, Białystok 2012.
- Makowska U., *Stół Słowackiego*, „LiteRacje” 2013, nr 2 (29), s. 12-23.
- Makowski S., *Juliusz Słowacki*, Warszawa 1980.
- Mazur A., Borkowska G., *Słowo wstępne*, [w:] *Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku. Od Adalberta Stiftera do współczesności*, red. G. Borkowska, A. Mazur, Opole 2007.
- Mickiewicz A., *Dziady. Część IV*, [w:] idem, *Dzieła*, t. 3, *Utwory dramatyczne*, Warszawa 1955.
- Nawrocka E., „[...] list to nie słowo”. *O listach Słowackiego do matki*, [w:] eadem, *Słowacki – wielki nieobecny*, Gdańsk 2018.
- Słowacki Juliusz, [Dziennik z lat 1847-1849], oprac. J. Brzozowski, K. Szumska, Wrocław 2012.
- Słowacki Juliusz, *Anhelli*, oprac. J. Kleiner [w:] idem, *Dzieła wszystkie*, red. J. Kleiner, t. 3, Wrocław 1952.
- Św. Augustyn, *Maria i Marta*, [w:] *Karmię was tym, czym sam żyję. Ojcowie Kościoła komentują niedzielne czytania biblijne, rok C*, oprac. ks. M. Starowieyski, Kraków 2015.
- Żynis B., *Niewystarczalność – o wybranych aspektach cielesności u Mickiewicza*, [w:] *Romantyzm i nowoczesność*, red. M. Kuziak, Kraków 2009.